

o. Augustyn Pelanowski, Pułapka skupiania się na sobie

Pewnego dnia przyszedł do Jezusa trędowaty i upadłszy na kolana prosił go: <<Jeśli zechcesz, możesz mnie oczyścić>> A Jezus zdjęty litością wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł do niego: <<Chcę, bądź oczyszczony>>. Natychmiast trąd go opuścił i został oczyszczony. Jezus surowo mu przykazał i zaraz go odprawił ze słowami: <<Uważaj, nikomu nic nie mów, ale idź i pokaż się kapłanowi i złóż za swe oczyszczenie ofiarę, którą przepisał Mojżesz, na świadectwo dla nich.>> Lecz on po wyjściu zaczął wiele opowiadać i rozgłaszać to, co zaszło, tak że Jezus nie mógł już jawnie wejść do miasta, lecz przebywał w miejscach pustynnych. A ludzie zewsząd schodzili się do Niego.

Mk 1,40-45

Jakiś czas temu, bracia i siostry, miałem takie zadanie przygotować komentarz do tych tekstów. Zdałem sobie sprawę, że wszystkie te czytania mówią o czymś takim, co może nie jest łatwo zauważalne w naszym życiu, ale jest dość mocno gnębiące nas. Jakakolwiek czystość, ale to jakakolwiek gatunkowo czystość, czystość czegokolwiek, jest jakąś częścią składową piękna, elementem piękna. Może budzić nawet zachwyt, zadowolenie. Sprzątamy mieszkanie, aby było czyste, bo w czystym pomieszczeniu dobrze się czujemy. Oczyszczamy meble, czyścimy nawet buty, ubrania. Wszystko po to, by poczuć pewną satysfakcję, może przyjemność. Kąpiemy nasze ciało, nie wyobrażamy sobie spożywać obiadu na talerzach niemytych od tygodni, albo używać sztućców, gdzie widać wyraźnie, że są relikty poprzedniego posiłku. Wszystko oczyszczamy. I na pewno do tego miejsca, są zgodni zarówno wierzący, jak i niewierzący. Są jednak jeszcze inne gatunki brudu albo czystości, bo jest coś takiego, co nazywamy brudną myślą albo czystą myślą, albo brudem uczuciowym albo czystością uczuciową. A może jest jeszcze coś głębszego w nas. Czy oczyszczone ze wstępu do siebie samego spojrzenie jest istotniejsze niż na przykład czysta koszula albo brak brudu za paznokciami? Tak! Czy czyste spojrzenie na drugiego człowieka, pozbawione pożądania, pogardy, nie jest ważniejsze niż wymyte przed świętami okna w mieszkaniu? Oczywiście! Wszyscy czujemy, że czystość jest konieczna, nie tylko w naszym najbliższym otoczeniu, ale i w naszym wnętrzu. Nieczyste myśli, nieczyste motywy, brudne sumienie, nieuczciwe postępowanie, podejrzane zachowanie, śmierdzące sprawy- to wszystko może budzić jeszcze większy wstręt, niż brudne pomieszczenia na przykład. Skąd się więc bierze ta nieczystość jest w naszym postępowaniu? Nie mam na myśli tu jedynie nieczystości seksualnej, tylko nieczystość w ogóle? Kiedy zastanawiałem się nad tym, doszedłem do wniosku, że *Biblia* sugeruje, że wynika ona ze skupienia się na sobie samym- ze zbyt dużego skupienia na sobie. Niektóre osoby nawet moralnie godziwe, religijne zaangażowane, popełniają taki właśnie błąd. Nieustannie analizują siebie, nieustannie skupiają się na sobie, zamiast oczywiście na Bogu, myśląc, że w ten sposób postępują duchowo do przodu, ale tak nie jest. Popatrz na tego trędowatego, jak on się zachowuje w tej *Ewangeli*? W ogóle trędowaty to ktoś chory na paskudne schorzenie ciała, ale wydaje mi się, że jeszcze bardziej trędowatym jest ten, kto na przykład patrzy na siebie z obrzydzeniem, nawet gdyby jego ciało nie było pokryte gnijącymi strupami. Obrzydzenie do siebie, to efekt takiego wieloletniego, długotrwałego skupienia na sobie samym, na swoim wyglądzie, na tym, w jaki sposób mówimy, czy nie popełniliśmy jakiegoś głupstwa, na każdym wypowiedzianym słowie, na każdym geście, na sposobie bycia. Dlatego bardzo zdrowo dzisiaj brzmią te słowa świętego Pawła, kiedy on wyznaje, że jego troską nie jest zajmowanie się sobą, tylko jest troska o zbawienie innych. W jego listach nie ma nigdzie takiego przykładu, żeby miał on nienawiść do siebie albo czuł obrzydzenie do siebie czy wstręt do siebie. Pierwsze czytanie, które opisuje jest takim fragmentem rytualnym nawet, ukazującym, w jaki sposób trędowaty ma się zachować w społeczności izraelskiej w starożytności. Moim zdaniem jest raczej zasyfrowaną

informacją, o wiele bardziej cenną, niż jakiś wgląd psychologiczny, wykonany przy jakiejś analizie. Bo ktoś, kto włóczy się po drogach Palestyny mając rozwichrzone włosy, zasłoniętą brodę, bo tak pokazuje ten tekst trędowatego, pokazuje jakieś ciało pokryte jakimiś wklęsłymi czy nabrzmiałymi plamami, obrzękami i krzyczący jeszcze trwożliwie: *nieczysty!* Nie mógł być człowiekiem niezauważonym. Na pewno przedstawia jakiś dramatyczny wygląd człowieczeństwa. Na kogoś takiego nie było sposobu nie zwrócić uwagi. I to jest właśnie trędowatym podejście do życia. Bo jeśli *Stary Testament* jest przede wszystkim przygotowaniem do zrozumienia prawd o człowieku, która objawiła się jakimś błyskiem grobu w Chrystusie, to te opisy trędowatych są w rzeczywistości opisami generacji jakiegoś całego pokolenia czy epoki, ludzi zapatrzonych w siebie i żądających za wszelką cenę skupienia uwagi otoczenia na sobie. Nieczystym jest ten, kto za wszelką cenę chce skupić uwagę otoczenia na sobie. Bo za wszelką cenę chce też doprowadzić siebie do jakiejś perfekcji idealnej. I to nie tylko z powodu grzechu lub czegoś ohydneho. Ktoś może być nieczysty, żądając uwagi innych z powodu na przykład uzdrowienia. Przypomnijmy sobie, jak ten trędowaty zachowuje się zaraz po uzdrowieniu, kiedy Jezus go oczyścił. Biegnie do ludzi i robi jakieś przedstawienie. Skupia uwagę na sobie. Trędowaty duchowo posłużył się wszystkim, by inni na niego zwrócili uwagę. Zauważmy postawę Jezusa. Jezus jest w dużej opozycji. Jezus nie chce być w centrum uwagi. Nie chce iść przez miasto z jakimś dumnie podniesionym czołem albo nie chce otworzyć gabinetu medycyny alternatywnej z jakimś krzykliwym szyldem. On się nie pławi w ludzkim uwielbieniu. Zupełnie inaczej zachowuje się trędowaty. Nawet z uzdrowienia uczynił show. Jezus nie tylko dlatego surowo mu zakazywał rozgłoszenia cudu, bo chciał uchronić skromność, ale też dlatego, że chciał uzdrowić tego trędowatego z przyczyny jego choroby: jakby z chorej potrzeby zwracania na siebie uwagi z jakiegokolwiek powodu. Łatwiej uzdrowić kogoś z trędowatej choroby ciała niż trędowatych pragnień lub trędowatego myślenia. Co to jest to trędowate myślenie? I tu tekst z *Księgi Kapłańskiej* kapitalnie, w sposób duchowy, wewnętrzny, niepowierzchny pokazuje coś, co do dzisiaj w każdej szerokości geograficznej i nawet tam, gdzie choroba trądu nie występuje, ma miejsce. Bo Bóg mówi do Mojżesza i Aarona w *Księdze Kapłańskiej*. Tak jest napisane w 13 rozdziale: *Jeżeli u kogoś na skórze pojawi się nabrzmienie albo wysypka, albo biała plama, która na jego skórze jest oznaką trądu, to niech przyprowadzą go do kapłana Aarona (...). Kapłan obejrzy chore miejsce na skórze ciała: Jeżeli włosy na chorym miejscu stały się białe (my wiemy, co to znaczy wybielać siebie na przykład) i jeżeli znak zdaje się być wklęsnięty (czyli jakaś zapadłość, zapadnięcie się w sobie, jakaś na pewno postawa depresyjna czy coś więcej) w stosunku do skóry ciała, to jest to plaga trądu.*

Kpł 13, 1-3a

I chociaż tekst brzmi prawie medycznie, chociaż prymitywnie, to wyczuwamy, że o coś innego chodzi, niż tylko o ciało. Jeżeli kapłan stwierdził, że plama się powiększa, stwierdzi, że człowiek jest trędowaty. Trudno uznać ten zapis tylko za wskazówkę prymitywnej medycyny. Mnie się wydaje, że jest to objawienie prawdy o nas samych, o trędowatym odniesieniu do siebie. Co to jest plama na skórze? Czasem mówimy: ktoś się splamił, albo czuję, że się splamiłem. *Nabrzmienie* albo *wysypka* – moim zdaniem to jest jakiś taki bardzo zmaterializowany obraz, ukonkretniony, postawy, którą trudno zauważyć: na przykład skupienie na sobie, skupienie na swoim ciele, na prestiżu, na swojej pozycji, albo jakaś ogromna obawa przed tym, żeby się nie splamić, nie zrobić jakiegoś głupstwa, żeby nie zachować się niedojrzale. To nieustanne kontrolowanie siebie, by zawsze, w każdej sytuacji zachować się na poziomie. *Białe włosy* – tak, ta skłonność do nieustannego wybielania się, usprawiedliwiania się, zakrywania prawdziwych motywów, zakrywania swoich wad. *Wklęsnięcie skóry* – to takie niezadowolenie z siebie, to jest obraz moim zdaniem niezadowolenia z siebie, zapadnięcia się w sobie. Im bardziej bowiem dbamy o swój

wizerunek, pragnąc ukazać go wspaniałym, godnym uwagi, tym bardziej lękamy się, że okazemy się nieciekawi, a może nawet pełni wad. I co wtedy? Jeśli chcemy się przekonać, czy mamy w sobie trędowne przekonanie o życiu, to wystarczy przyrzeć się naszym reakcjom na sytuacje pominięcia nas w czymkolwiek. Zignorowania nas, wyróżniania kogoś innego, a nie mnie, pochwalenia kogoś innego, a nie nas- i tu może być naprawdę sytuacja uzdrowienia nas ze skupienia na sobie. Bo jeśli przeżywamy na przykład pominięcie, zignorowanie, to jeśli budzi się w nas złość na taką sytuację, żal, bunt, pragnienie odwetu, to jest to na pewno oznaka trędownego myślenia, z pychy szukającej pierwszej pozycji, która ostatecznie wpycha nas w niechęć, wstręt i złość. Oczywiście następstwem czegoś takiego są potężne obmowy, krytyka, użalanie się, złoszczenie się, oburzanie się, wycofanie się, odosobnienie. Trędowny miał mieszkać w odosobnieniu- tak mówi *Księga Kapłańska*.

Pięknie okazuje tak bardzo trafnie moim zdaniem, analizuje to *Księga Kapłańska* zupełnie współczesną sytuację, którą człowiek przeżywa tak bardzo współcześnie, może nie na poziomie ciała, ale na poziomie duszy. Dam przykład: pewien chłopiec został zaproszony jakiś czas temu przez pewnego księdza na oazę. W czasie Mszy świętej, która rozpoczynała ten okres oazowy, pierwszej Mszy, jaka odbyła się w pierwszym dniu, ksiądz wyszedł ze znakiem pokoju do wszystkich uczestników wspólnoty. Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności, pominął w tłumie tego chłopaka. I ten poczuł się bardzo tym faktem urażony. Wzbudził się w nim żal, gniew, nie doczekał do końca Mszy świętej, uciekł ze świątyni, spakował swoje rzeczy i wyjechał z oazy. Później po latach opowiadał mi, że przez wiele lat odczuwał irracjonalną złość i niechęć do tego kapłana. Chociaż już wiedział jako dorosły człowiek, że to po prostu był przypadek, zwykłe pominięcie, on tak oczekiwał wyróżnienia, że ten przypadek pominięcia był dla niego katastrofą. Co to znaczy oczekiwać wyróżnienia? Być skupionym na sobie! I tak się wstydził później swojej niechęci i nienawiści, że ma taką prymitywną złość do kogoś, kto przypadkowo go pominął, że czuł do siebie wstręt. I to go wrzuciło w jakiś rodzaj trądu psychicznego czy duchowego, bo nie mógł znieść tego, że taki właśnie jest. Unikał kościoła, miał dużą blokadę przed aktywnością religijną.

Inny przypadek, żeby jeszcze jaśniej to pokazać: Pewna nauczycielka zwierzyła mi się, że w czasie pewnej uroczystości jubileuszowej w jej szkole wśród licznych przemów, odczytów, również i jej zaproponowano wygłoszenie pewnej alokucji i przez kilka dni w napięciu, w stresie, przygotowywała się sumiennie, pełna lęku, żeby jak najlepiej wypaść; poprawiała słowa, żeby jakieś mądrzejsze były użyte w jej przemówieniu, zastanawiała się, w jaki sposób gestykulować, nawet przećwiczyła to przed lusterkiem. I tak trwało to przez kilka dni. Nagle pojawia się ta uroczystość jubileuszowa, mnóstwo zaproszonych gości, może jakaś orkiestra, wręczają kwiaty, dyplomy i nagrody ,promocje. Ona ściska w swoich dłoniach te kartki, z drżeniem patrzy bez przerwy na zegarek, sprawdza punkty programu, kiedy jej wystąpienie będzie. I nagle czuje nad sobą głowę dyrektora. I dyrektor tak cichutko mówi do niej: Przepraszam panią, ale nie będzie pani mogła odczytać tego, bo zabrakło czasu. Może powiedział to niezbyt delikatnie, albo może nawet nie zastanawiał się, jakie wrażenie może wyrzucić na niej ta informacja. W każdym razie nie mogła wygłosić swojego przemówienia. I ona poczuła w sobie ogromną wściekłość, ponieważ według jej odczucia została zignorowana. I co się stało? Przez wiele miesięcy nosiła w sobie żal do tego dyrektora, nie potrafiła być miła ani otwarta na niego, nieustannie go obmawiała i usuwała się na bok. Wynajdywała powody, aby innym pokazać go jako człowieka niegodziwego, nieuczciwego, pysznego itd. Po jakimś czasie zorientowała się, że powoduje nią zwykła mściwość. I to jeszcze taka niska, że nie pasuje do jej statusu intelektualnego, pozycji społecznej itd., itd. I nie mogła tego w sobie przyjąć. Więc tak strasznie przeżywała, kryzys z tego powodu, że przeniosła się do innej szkoły. Ale problemem nie było to, że ona była mściwa, bo każdy może być mściwy (ja i ty możemy być mściwi). Problemem było to, że ona chciała uciec od

tego doświadczenia. Że chciała to w sobie wymazać, że nie mogła się zgodzić w swojej pokorze na to, że jestem mściwa, a niekiedy na to musimy się po prostu zgodzić. Trudno jest się zgodzić na prawdziwy wizerunek kogoś, kto jest na przykład ogarnięty złością prymitywną albo zazdrością. Czy potrafisz przyjąć to, że na przykład jesteś prymitywnie zazdrosny w niektórych sytuacjach? Czy też wypierasz się tego i próbujesz to jakoś wybielić, to wkłęśnięcie zazdrości? Nie znosimy siebie takich, a powinniśmy się znosić. W człowieku jest ogromna siła popychająca go do zapewnienia sobie najlepszej pozycji, nawet przed lusterkiem. I to w każdej dziedzinie- od makijażu, przez intelektualny sposób wyrażania się aż do obłudy religijnej. Dlatego najmniejsze uchybienie, pominięcie, strąca nas wtedy w przepaść, takie wkłęśnięcie, jakby w skórze, niszczących uczuć, których istnienie poniża nas jeszcze bardziej, jest jeszcze gorzej- no po prostu trąd. Niezadowoleni szukamy pocieszenia albo w obmawianiu innych, albo może w seksualnych gratyfikacjach, albo zapijając alkoholem. Wtedy jest jeszcze gorzej. Dochodzą jeszcze wyrzuty sumienia. Czujemy się jeszcze bardziej nieczyści, skalani, odsuwamy się od ludzi, pełni wstydu, złości, żalu, trędowaci. Jeszcze jeden przypadek. Ktoś mi szczerze się zwierzył autentycznie, aż się wzruszyłem, jak mi ta osoba to opowiadała, że czuwając przy umierającym ojcu nie potrafiła skorzystać z komórkowego telefonu, na którym miała kredyt, by poinformować rodzinę o zbliżającej się śmierci ojca- rodzica, ponieważ zdała sobie sprawę, że szkoda jej tych 4 czy 3 zł, które kończyły się już na kredycie telefonu. Szkoda jej było ostatnich pieniędzy. Po śmierci trudno było tej osobie zgodzić się na objawienie swojej chciwości. Karciała się za to odczuwając do siebie odrazę, nazywając siebie podłą. Każdy może mieć takie zachowania, nawet w chwili śmierci najbliższej osoby. Wszystkim takie rzeczy mogą się zdarzyć. Nie jesteśmy doskonali, idealni, zawsze szlachetni, zawsze poświęcający się. Nie ma człowieka, który posiadał jedynie wspaniałomyślne intencje. Mamy bardzo śmieszne powody postępowania. W jednym wypadku podłe- i co z tym zrobić? Ja nie pochwalam takich zachowań, tylko chcę przez to powiedzieć, że wystarczy tylko szczerze przyznanie się przed Bogiem i przyjęcie tego, że się jest takim – to nie jest zgoda na grzech, to jest zgoda na grzeszność. Nie ma człowieka, który byłby jedynie wspaniałomyślny. Popatrzcie, bracia i siostry, pycha jest tak wstrętnym grzechem, ona jest właśnie wstrętnym grzechem, ponieważ wzbudza w nas wstręt do tego, że według niej wstrętnie żeśmy się zachowali. Pycha nie godzi się nawet na własne grzechy i słabości. Pycha to po prostu żądanie od siebie, bycia zawsze doskonałym. Co zrobić? Jak się pozbyć trędowatego odniesienia do siebie, jeśli tobie albo mnie zdarzy się taka sytuacja? Pewien Rabin, Izaak Meir, przez całą młodość był prowadzony przez swego mistrza duchowego, rabina Magida z Kozienic, ale później dojrzał, bardziej dojrzały się stał, przeprowadził się do innego mistrza- do rabina Simchy z Przysuchy. I wtedy ktoś go zapytał: dlaczego przeniosłeś się teraz do kogoś innego? I on powiedział tak: w Kozienicach prawiono mi zawsze komplementy, a w Przysusze krytykują mnie bezlitośnie. Nie potrzebowałem takiego mistrza, który mnie budował, ale takiego, który by mnie rozrywał. Ciekawe... że Jezus tego trędowatego nie pochwalił, nie pogłaskał go po głowie, tylko pogroził mu. Dzisiaj w *Ewangelii* dość może eufemistycznie przetłumaczono to w lekcjonarzu, że tam surowo mu surowo coś nakazał i tak dalej, ale sobie zadałem trud i sprawdziłem, jak to rzeczywiście wygląda. *Surowo mu przykazał* – to nie brzmi tak źle. Natomiast jak spojrzałem do *Ewangelii*, do greckiego tekstu, to jest tam przetłumaczone to w ten sposób: *i ostro upomniawszy go, wyrzucił go*. Dlaczego tak dziwnie się nasz Pan zachował wobec tego człowieka? Brzmi to niezbyt przyjemnie. Ale z żądań doznawania przyjemności jesteśmy uzdrowieni przyjmowaniem przykrości.

Lekcja z Księgi Kapłańskiej zaczyna się w sposób nieciekawy, można go pominąć, nawet nie zwrócić na to uwagę, ale tam jest bardzo ważna uwaga na samym początku: trędowaty miał się udać do kapłana. A po co? Żeby mu się pokazać – co mu pokazać? Żeby mu pokazać się w najgorszej postaci. Natomiast ten trędowaty z *Ewangelii* biegał do ludzi. Po co? Żeby im

się pokazać od jak najlepszej strony. To jest to w naszej naturze. Jezus mu grozi palcem, upomniawszy go, mówi: idź do kapłanów, a nie do ludzi. Nie rób z siebie znowu widowiska. Nie skupiaj na sobie uwagi. Łatwo jest człowiekowi dostrzec wady innych, ale w sobie samych albo nie chcemy dostrzegać wad, albo gdy już je poznamy, to się dumnie potępiamy. A potrzeba nam obiektywnego spojrzenia kogoś, kto z zewnątrz nas oceni, może czasem nawet surowo. Potrzeba nam raczej upomnienia a nie komplementów. Kiedy prawią nam komplementy, głuchniemy. Przystajemy być obiektywnymi. Kiedy ktoś nas upomni, wtedy naprawdę się głęboko nad tym zastanawiamy, męczy nas to, o tak! W Księdze Przysłów jest napisane coś bardzo przepięknego, mądrego: Rozdział 20, werset 30, świetny tekst: „*pręgi, rany leczą zło. A rany (czyli uderzenia)- głębie wnętrzości.*” I teraz co, będziemy się skarżyć na zranienia? Skoro rany leczą zło? Kiedy Bóg powoływał Jeremiasza na proroka, to w pierwszym rozdziale, tam gdzie jest mowa o powołaniu Jeremiasza, obdarzył go słowami, które miały w większym stopniu niszczyć niż budować. Zresztą, który z proroków był przyjemny dla Izraela? Posłuchajcie tego słowa, i zwróćcie na to uwagę, ile funkcji destrukcyjnych, a ile konstrukcyjnych włożył mu w ten dar proroczy Pan Bóg? *I wyciągnąwszy rękę, dotknął Pan moich ust- mówi Jeremiasz- i rzekł mi: <<oto kładę moje słowa w twoje usta. Spójrz: dam ci dzisiaj władzę nad narodami i nad królestwami, byś wyrwał, obalał, byś niszczył i burzył, byś budował i sadił.>>*

Jr 1, 9-10

Widać wyraźnie, jaka jest proporcja: dwa razy więcej tego, co ma być destrukcyjne niż tego, co ma być konstrukcyjne, może przerazić. Życie duchowe- wygląda na to- bardziej polega na niszczeniu struktur pychy niż na budowaniu konstrukcji pobożności, tu trzeba więcej włożyć siły. W *Księdze Rodzaju* jest opisany taki pewien incydent, w 15 rozdziale, jaki przydarzył się żonie Abrama, Sarze. Otóż jak wiemy, ona nie mogła mieć dzieci, a już była w podeszłym wieku. Bardzo ją to martwiło i upokarzało. Oddała więc swojemu mężowi własną niewolnicę Hagar, aby Abram spłodził z nią dziecko i tak się stało. Ale gdy Hagar poczęła, poczuła się brzemienna, zaczęła patrzeć na Saraj wyniośle i z lekceważeniem. Saraj wyгнаła swoją niewolnicę na pustynię, ale anioł mówi do Hagar: wracaj do Saraj. Obydwie musiały się znosić. Obydwie czuły się upokorzone. I co ciekawe. Język hebrajski-użył nam takiego słowa na określenie tego upokarzającego spojrzenia Hagar w stosunku do Saraj, które ma dwa znaczenia. Jest to słowo *halal*. I oprócz znaczenia: *upokorzyć kogoś, zranić kogoś*, ma jeszcze drugie znaczenie: *wypolerować, doprowadzić coś, jakąś rzeczywistość do lśnienia, do błysku*. I na przykład w dwóch miejscach w Biblii jest to miejsce to słowo *halal* – upokorzyć użyte w innym znaczeniu, w odniesieniu do aniołów, którzy są przedstawieni jako istoty, których ciało lśni, jakby było wypolerowanym metalem, miedzią, czy brązem, które odbija słońce swym blaskiem. Jaki z tego wniosek? Okazuje się, że jedynie wzgarda, upokorzenie, ostre upomnienie może doprowadzić do oczyszczenia ludzką duszę, do lśnienia, do błysku i upodabnia ją do anioła. I dlatego rozumiem, dlaczego Jezus powiedział, ostro: *upomniawszy, wyrzucił go* - On go po prostu uzdrowił! Najwyższą formą pokuty jest usłyszeć, jak się jest upokarzonym i nic nie powiedzieć. Napisano bowiem u Micheasza tak w 7 rozdziale:

Któryż Bóg podobny Tobie, co oddalasz nieprawość, odpuszczasz występki reszcie dziedzictwa Twego? Nie żywi on gniewu na zawsze, bo upodobał sobie miłosierdzie.

Mi 7, 18

Co z tego tekstu wynika? *Oddalasz nieprawość, odpuszczasz występki, upodobałeś sobie w miłosierdziu...* A jak my Go traktujemy? Bóg jest ciągle obrażany, i nasze nieprawości są dla Niego na pewno przykre, na pewno trudniejsze niż upomnienia, a przecież On je odpuszcza. Jak sobie uświadomię to, co by się ze mną stało, gdyby Bóg od razu reagował złością na

każdy mój grzech, już by mnie dawno nie było. On niekiedy bardzo długo i cierpliwie czekał, chociaż to, co ja robiłem, było dla Niego więcej niż przykre. Tak. A ile bluźnierstw znosi Bóg? A przecież pioruny nie spadają na co drugi dom! Nie mści się. Komu Bóg odpuszcza te wszystkie grzechy? A temu człowiekowi odpuszcza, który też odpuszcza bluźnierstwa, jakie na niego spadają. Bóg jest skromny. Wycofał się. Doznaje wzgardy. Nieustannie dzień w dzień. Nawet nie widać Go, chociaż jest właścicielem tego świata, jakby się wyprowadził z tego wszystkiego. Jeśli chcemy Go zobaczyć, to jest widoczny w najbardziej wzgardzonej postaci na krzyżu. Nie musimy myśleć o krzyżu w kategoriach męczeństwa. Wystarczy, że pozbedziemy się żądania, tronowania w życiu i ucieszymy się z pominięcia, niezauważenia. Wyrzekniemy się tych wszystkich niepotrzebnych roszczeń, które powodują, że później mamy tak trędowate odczucia do siebie samych. Amen.